



Kreślić mapy uchem, komponować na piechotę...

Czym jest spacer dźwiękowy?

Spacer dźwiękowy jest prawdziwą przechadzką wśród dźwięków, sposobem na pogłębienie wiedzy i kontemplację otaczających nas brzmień. Wybieramy się na taki spacer nie po to, żeby iść czy gdzieś dojść, a po to, żeby się wsłuchać, a nawet wejść w interakcję ze środowiskiem akustycznym.

Uczymy się pływać, uczymy się tańczyć, grać na instrumencie, prowadzić samochód. Uczymy się także chodzić, mówić, czytać czy gwizdać. To, że w dorosłym życiu zwykle nie potrzebujemy „od zera” uczyć się słuchania – choć i od tej reguły [zdarzają się wyjątki](#) – nie oznacza jednak, że jest to umiejętność dana nam z góry, której doskonalenie nie wymaga od nas żadnego wysiłku. Wręcz przeciwnie, świadome odbieranie wszystkich otaczających nas dźwięków jest rzadką umiejętnością, której nauka wymaga otwartej głowy i sporych nakładów pracy.

Czyszczenie uszu

Naszego słuchu nie wyostriamo poprzez trening ciała podobny do tego, jakiego wymaga bieganie czy śpiew. Nie możemy już ulepszyć czulej „aparatury”, w którą wyposażyla nas natura. Możemy za to nauczyć się czytać dźwięki ze zrozumieniem, nastroić nasze zmysły, otworzyć się na bodźce słuchowe. Nie mam tu jednak na myśli klasycznego „kształcenia słuchu” – obowiązkowego przedmiotu w szkołach muzycznych (nauki rozpoznawania skal, akordów, interwałów, harmonii). Chodzi o coś zupełnie innego, o **uświadomienie sobie znaczenia wszystkich dźwięków w naszym codziennym życiu, wykształcenie w sobie umiejętności głębokiego słuchania, zaufanie własnym uszom**. Ten proces przebiega w naszym umyśle, polem treningu „czyszczenia uszu” – jak nazwał ten typ ćwiczenia ich wynalazca i ideolog, Kanadyjczyk, R. Murray Schafer – jest więc nie bieżnia czy sala prób, a nasza wyobraźnia.

Od razu nasuwa się pytanie: po co? Każdy „słuchowiec” odpowie na nie zupełnie inaczej, bo też każdy słucha po swojemu,

czego innego nasłuchuje, do czegoś innego wykorzysta zagarnięte uszami rytmy, dudnienia, echa, szумы, piski, melodie, chroboty, pomruki, syczenia. Kompozytor kolekcjonuje [różne dźwięki](#) i potem włącza je do swoich utworów. Żołnierz by przeżyć na wojnie musi znać brzmienie każdego typu pocisku i każdego rodzaju broni (o czym pisał Erich Maria Remarque w *Na Zachodzie bez zmian* w kontekście okopów pierwszej wojny światowej). Hodowca musi umieć uważnie słuchać swoich zwierząt, a miłośnik ptaków daleko nie zajędzie, jeśli nie zakuje na blachę śpiewnika poszczególnych gatunków.

Miasto czy wieś, mieszkanie czy podwórko, przejście podziemne, targ, ulica, park, kawiarnia, świątynia, autobus: wszystkie te miejsca mają swój niepowtarzalny pejzaż dźwiękowy (soundscape). Często nie zdajemy sobie nawet sprawy, jak wiele wiadomości jest w nich zakodowanych. Przykładowo: jeśli mieszkamy z więcej niż jedną osobą, to po samym sposobie tupania rozpoznajemy, kto w danym momencie chodzi po domu. Nie musimy też podnosić wzroku znad książki czy komputera, żeby niemal bez pudła odgadnąć, kto otworzył drzwi do naszego pokoju – każdy domownik robi to na swój własny sposób i doskonale słyszczy różnicę. Podobne sytuacje możemy zaobserwować w małej (osobistej) i w większej (społecznej, przyrodniczej) skali. Codziennie kolekcjonujemy tysiące dźwiękowych informacji. Tylko od nas zależy, w jaki sposób z nich skorzystamy, a także, czy będziemy umieli czerpać z tego przyjemność.

Dźwiękowy rekonesans

Właśnie! Bo poznawanie pejzaży dźwiękowych może być też po prostu doskonałą zabawą, grą, sztuką – doświadczeniem wartościowym i zajmującym dla osób w każdym wieku oraz na każdym etapie życia. Wystarczy w codziennej tułaczce po mieście zdjąć z uszu słuchawki i, jak futurysta [Luigi Russolo](#), wsłuchać się w miejski gwar. Przestać myśleć o nim jako o uciążliwym „hałasie”, a zacząć doszukiwać się w brzmieniach miasta pewnego porządku, może wręcz [podać je analizie](#), poszukać słów na określenie tego, co słyszymy.

Podobny eksperyment możemy powtórzyć w miejscach cichszych, w których dźwięki nie pędzą w tak zawrotnym tempie i gdzie łatwiej jest je wyłapać, oddzielić od tła, zinterpretować, nałożyć na... mapę. **Wiele brzmień związanych jest bowiem z określonymi przestrzeniami, w których występują poniekąd „naturalnie” i gdzie z dużym prawdopodobieństwem będzie je można usłyszeć.** Znajdziemy też brzmienia, które przyklejone są wręcz do pewnych miejsc: drony klimatyzacji, brumy transformatorów, szum morza, bełkot lodówki w kuchni czy poruszane wiatrem dzwonki na balkonie sąsiadki. Przywykliśmy do nich, są tłem naszych codziennych zajęć, ale też decydują o dźwiękowej atmosferze rozmaitych przestrzeni. O tym, jak ściśle kojarzymy dźwięki z określonym miejscem i czasem, najłatwiej przekonamy się, gdy tylko usłyszymy z pozoru znajome brzmienie w niespodziewanym kontekście. Ten sam sygnał straży pożarnej wywoła w nas radykalnie różne reakcje w centrum miasta i w głębi lasu. Nieczęsto jednak zdarza się taką mapę dźwiękową rzeczywiście rysować na papierze, częściej robimy to w wyobraźni (choć internet daje tu [spore możliwości](#)).

Taka – narysowana uchem w umyśle – mapa pejzażu dźwiękowego może być z kolei punktem wyjścia do dalszych poszukiwań. **Im więcej wiemy o otaczających nas dźwiękach, tym bardziej je oswajamy. Stają się nam bliższe i potrafimy z nich wyczytać o wiele więcej niż dotąd.** Dostrzegamy ich zmienność w czasie, dostrzegamy także zmiany zależnie od pogody, rytmu dnia, pory roku (pomyślcie o wpływie śniegu na akustykę!), ale i na przestrzeni lat. Przypominamy sobie dawne, a „wymarłe” dziś dźwięki, słyszymy zmiany w brzmieniu własnego domu, ale i to jak przeobraża się pejzaż dźwiękowy całej okolicy. Te spostrzeżenia można wykorzystać w rozmaity sposób: można podać środowisko dźwiękowe krytyce i starać się chronić to, co uznamy w nim za wartościowe (tak postępowała będzie ekologia akustyczna), można poświęcić się nagrywaniu dźwięków w terenie, traktując zebrany materiał na równi z muzyką (field recording), spośród wielu innych opcji można też szczególnie upodobać sobie praktykę soundwalku – spacerów dźwiękowych...

Komponowanie spacerów

Spacer dźwiękowy jest prawdziwą przechadzką wśród dźwięków, sposobem na pogłębienie wiedzy i kontemplację otaczających nas brzmień. **Wybieramy się na taki spacer nie po to, żeby iść czy gdzieś dojść, a po to, żeby się wsłuchać, a nawet wejść w interakcję ze środowiskiem akustycznym.** Niezwykle trudno jest dryfować w pejzażu dźwiękowym w sposób zupełnie niekontrolowany, stąd też najczęściej komponujemy spacer dźwiękowy, obieramy sobie ścieżkę (czasem powtarzając ją po wielokroć w różnych warunkach), planujemy zrealizować określony cel, w jakimś stopniu przewidujemy, co usłyszymy po drodze. Warto przemyśleć to, co o relacji słuchacza ze środowiskiem w trakcie spaceru dźwiękowego pisze Hildegard Westerkamp – pionierka i niestrudzona popularyzatorka tej techniki:

Zacznij od wsłuchania się w dźwięki, jakie wydaje twoje ciało podczas wykonywania ruchu. Te odgłosy są najbliżej ciebie i wyznaczają pierwszą oś dialogu z otoczeniem. Jeśli jesteś w stanie dosłyszeć nawet najcichszy z tych dźwięków, oznacza to, że znajdujesz się w środowisku skrojonym na ludzką miarę. (H. Westerkamp, *Spacery dźwiękowe*, tłum. K. Kijowska, „Glissando” #26/2015)

Słuchając w ten sposób, pogłębiamy więc naszą praktyczną wiedzę o otaczających nas brzmieniach; jest to swego rodzaju

badanie, ale i sposób zatopienia się, włączenia siebie w pejzaż dźwiękowy. Nie jest bez znaczenia, czy będziemy szli chodnikiem, po trawie czy żwirze – w atmosferze ziemskiej nie można poruszać się bezdźwięcznie, każdy rodzaj nawierzchni sprawia, że nasze własne kroki brzmią inaczej. Spacer może być też doskonałą okazją do wsłuchania się w... architekturę, przemieszczając się dostrzeżemy wielokrotnie, jak rozmaicie budynki, ściany, stropy, mury, filtrują dźwięk, raz odcinając nas od hałasu, innym razem zwielokrotniając go poprzez echo. W dużej mierze właśnie od budownictwa zależy, czy dane miejsce będzie brzmiało miękko i przyjemnie, czy raczej będziemy się w nim czuli nieswojo. Wystarczy kilka takich przechadzek, żeby zdać sobie sprawę, na jak wielu poziomach to człowiek kształtuje swoje środowisko dźwiękowe i, co za tym idzie, jak wiele możemy wprowadzić w nim zmian na lepsze.

Organizując spacer dźwiękowy dla innych osób, dosłownie oprowadzamy je po naszej osobistej mapie dźwiękowej. Kierując grupą słuchaczy wskazujemy im wybrane przez nas ciekawe brzmienia, zwracamy uwagę na miejsca o frapującej akustyce, otwieramy ich uszy na różnorodność pejzażu dźwiękowego. **Wyznaczając trasę takiej przechadzki w istocie komponujemy utwór muzyczny, miasto zamieniamy w orkiestrę, ulicę w salę koncertową. Obmyślona w naszej głowie ścieżka staje się więc swego rodzaju partyturą**, to my ustalamy reguły i techniki gry, a każdy uczestnik staje się wykonawcą kompozycji – sami możemy w mniejszym lub większym stopniu wcielić się zaś w role dyrygenta czy też narratora. Tylko z pozoru wydaje się to łatwym zadaniem, w praktyce stworzenie interesującej trasy i odpowiednie pokierowanie (często niesfornymi!) spacerowiczami wymaga wielu prób, sporej wiedzy i pełnego zaangażowania z naszej strony. Nietrudno jest zatupać i zagadać dźwięki środowiska.

Soundwalk może być ciekawym hobby, niecodzienną metodą edukacyjną lub narzędziem badawczym. Może też okazać się niezwykle pomocny w wielu dziedzinach działalności dźwiękowej: pozwala wybrać doskonałą lokalizację pod koncert plenerowy, wyszukać najciekawsze miejsca do dokonania nagrań dźwiękowych lub odkryć potencjalne punkty, w których poprzez drobne ingerencje można będzie uczynić środowisko akustyczne bardziej przyjaznym i różnorodnym. W odpowiednich warunkach może jednak stać się pełnokrwistą sztuką, jak w przypadku dopracowanych w najdrobniejszym szczególe spacerów komponowanych przez Hildegard Westerkamp. Ale idea spacerów dźwiękowych jest też otwarta na dalsze rozszerzenia i innowacje – wielu artystów na ich bazie może opracować własne działania i performanse. Doskonałymi przykładami są tu [Słuchawy](#) Katarzyny Krakowiak – artystka uzbraja słuchaczy w spektakularne tuby zmieniające parametry słyszenia i pozwalające nadać słuchowi bardzo określony kierunek. Niezwykłym doświadczeniem są również „elektryczne spacery” Christiny Kubisch, w których słuchacze wyposażeni zostają w przyrządy, pozwalające podsłuchiwać bankomaty lub bramki sklepowe, wybiegając niejako w przyszłość i poszerzając możliwości naszego słuchu za pomocą technologii.

Krzysztof B. Marciniak